Nr. 200. — Rocznik XXII. **Sobota, 2 września 1893.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziałków i dni poświąteczn.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rafchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 1 września.

Moralne zwycięztwo Gladstona i przyszłe losy bilu homerule.

Dzisiaj lub jutro bil o autonomii irlandzkiéj przybierze już formę ustawy, uchwalonéj przez wielko-brytańską Izbę gmin. Dzieło wielkiego znaczenia dla wewnętrznego rozwoju Anglii, odznaczające się na tle współczesnéj epoki szlachetnością motywów i idealizmem pomysłu, uzyskało po długim szeregu lat walki sankcyą najpraktyczniejszego i najtrzeźwiejszego z parlamentów Europy. Dokonał tego geniusz starca, broniącego uporczywie ulubionéj i od dawna wypiastowanéj myśli, dokonała stanowczość woli jednego człowieka, pragnącego, aby sprawiedliwość rządziła światem, dokonała odwaga, z jaką Gladstone dążył do ostatecznego celu wbrew woli ogółu, wbrew przesądom, uprzedzeniom i niechęciom narodowym, pomimo opozycyi gwałtownéj i zaciętéj, nie przebierającéj w środkach i używającéj wszelkich sposobów, jakie tylko polityczna namiętność podyktować może. Ostatecznie zwycięztwo po jego zostało stronie; zwycięztwo moralne tylko dotychczas, bo do materyalnego tryumfu trzeba będzie podjąć walkę najcięższą ze wszystkich i pokonać opór Izby lordów, przygotowanych na obalenie uchwały Izby gmin i na przeciwstawienie idealizmowi Gladstona praktycznéj, egoistycznéj racyi stanu. Ostatnie stadyum kampanii irlandzkiéj na najtrudniejszą narazi próbę wytrwałość sędziwego twórcy bilu, który dotychczas ani na chwilę nie stracił wiary w ostateczne powodzenie swego projektu.

Do niedawna trudno było odgadnąć plan, jakiego Gladstone zamierza trzymać się w chwili, kiedy bil opuści progi Izby gmin, ażeby się narazić na niewątpliwą porażkę w dalszych swych kolejach. Obecnie dzienniki angielskie odsłaniają nieco zamiary i przygotowania liberalnego premiera, przewidując przyszłe losy bilu przynajmniéj w najbliższéj przyszłości. Według tego, co dotychczas wiadomo, skoro tylko projekt ustawy dostanie się przed lordów, książę Devonshire, bardziej znany pod dawniejszem imieniem markiza Hartingtona, postawi wniosek, aby „bil o lepszym rządzie dla Irlandyi“, bo tak brzmi oficyalny tytuł projektu, przedłożony był Izbie lordów w drugiem czytaniu dopiéro za sześć miesięcy. Książę Devonshire jest głową rodu Cavendishów, należącego od czterech przeszło stuleci do stronnictwa whigów; w roku 1859 jego wniosek, postawiony do dyskusyi adresowéj, obalił torysowski gabinet Derby-Disraeli'ego. Od tego czasu żaden gabinet liberalny nie mógł obejść się bez pomocy księcia Devonshire, którego zasługi jako ministra wojny zapiszą się na zawsze w dziejach angielskiéj armii. Dopiéro kwestya autonomii irlandzkiéj zerwała przyjaźń pomiędzy nim a Gladstonem: od samego początku wyłonienia się téj sprawy stał się książę jednym z przywódzców i kierowników frakcyi liberalnych unionistów.

Wniosek księcia Devonshire uzyska niezawodnie imponującą większość głosów; nie będzie to jednak odrzucenie bilu, ale tylko odwleczenie go do czasów późniejszych. Izba lordów nie może przyjmować na siebie odpowiedzialności za lekceważące traktowanie sprawy, przeprowadzanéj tak poważnie i tak niesłychanie ważnéj dla całéj przyszłości wielko brytańskiego państwowego ustroju. Musi ją rozważyć sumiennie i wyraźnie przed ludem angielskim zdać sprawę, dla czego reformę tę uważa za niestósowną i zgubną. Przeciwnicy irlandzkiego samorządu nigdy tego dotychczas otwarcie wypowiedzieć nie chcieli; jest pewien wstyd, który nie pozwala im występować jawnie przeciwko słusznemu i moralnemu zadosyćuczynieniu, jakie jeden z największych mężów stanu współczesnéj Anglii pragnie dać ludowi, upominającemu się o prawa i godność narodu. Jako zasadniczy powód opozycyi zarówno obóz konserwatywny, jak i liberalno-unionistyczny ogłasza przed ludem błędną formę, w jakiéj udzielony być ma Irlandyi samorząd; nie o podstawę bilu zatem chodzi, ale o jego szczegóły, dostarczające w istocie obfitego materyału do zarzutów natury praktycznéj. Polityka jednak, na jaką zdecydowała się Izba lordów, zdaje się być zupełnie na rękę niestrudzonemu przywódzcy partyi liberalnej; to co dla lordów wydaje się odwleczeniem sprawy *ad feliciora tempora*, dla Gladstona jest tylko zyskiem czasu.

Zgodnie z życzeniem parów przystąpi zapewne Gladstone do rozwiązania parlamentu; nie uczyni tego jednak tak od razu, jakby tego zapewne pragnął lord Salisbury, albo Balfour. Dzięki odroczeniu sprawy irlandzkiéj pozostaje pół roku czasu na odzyskanie popularności, którą zachwiała wyłączna walka, prowadzona w interesie jednego tylko, najmniejszem uznaniem cieszącego się wśród ogółu, punktu programu. Gabinet liberalny przygotowuje na jesienną sesyą projekt o organizacyi gmin wiejskich, oraz szereg innych ustaw, spełniających obietnice, uczynione swego czasu w Newcastle. Opozycya przeciwko tym oddawna upragnionym przez lud angielski reformom podkopie wpływ, jaki na opinią publiczną coraz skuteczniéj wywierać zaczynali torysowscy i unionistyczni mężowie stanu sympatye zaś dla wielkiego starca, dziś nieco przytłumione, przebudzą się na nowo; pod ich wrażeniem dokonane wybory utwierdzić tylko mogą dzisiejszy rząd u steru. Czy wówczas Izba lordów będzie się mogła oprzeć powtórnie wyrażonéj woli ludu, do któréj się teraz odwołuje? — oto pytanie, na które liberalne dzienniki odpowiadają przecząco. Pomimo wszystkiego zatem, co powiada konserwatywna prasa o nieszczerości Gladstona i o bilu homerule, jako o manewrze czysto parlamentarnym, przeznaczonym na uspokojenie Irlandczyków, widoki urzeczywistnienia autonomii irlandzkiéj nietylko nie nikną, ale coraz wyraźniejsze przybierać poczynają kształty.

---

* *Koło Polskie* przez stanowisko, jakie zajęło w sprawie wojskowéj, zdobyło sobie w parlamentaryzmie niemieckim wielką powagę. Tego nie widzą tylko zaślepieni, albo zazdrośnicy.

Przewidując, że w sprawie pokrycia kosztów wojskowych, Koło polskie znów w tę czy ową stronę, mogłoby tak samo zaważyć na szali, już antypolska prasa zaczyna odpychać od siebie ten kielich goryczy. I tak „Weser Ztg.“ „zapewnia“, że w sprawach podatkowych prawdopodobnie Koło polskie nie będzie miało sposobności *rozstrzygania*, albowiem ubiegnie je w tym wypadku — prawdopodobnie — centrum.

Naszem zdaniem Koło polskie z nikiem się nie *współubiega*, ale postąpi sobie tak, jak mu sumienie i interes polityczny nakazywać będzie w danym razie.

---

* *„Berliner Ztg.“* zapewnia naszych *Jungpolenów*, że *demokracya* niemiecka szczerze ich popierać będzie, a zaleca *Fortschrittowi* poznańskiemu, żeby młodą latorośl wziął pod swe opiekuńcze skrzydła. Wszystko jednak pod jednym warunkiem, że *Jungpoleny* będą *vernünftig* i przestaną być stronnictwem narodowem. Aha!

---

40 wiec katolików niemieckich.

Wyrcburg, 30 sierpnia.

(S.) O godz. 8 rano zebrali się uczestnicy wieca w katedrze, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych uczestników wiecowych, poczem o godz. 9 rozpoczęły się obrady pojedyńczych wydziałów. O godz. 11 nastąpiło trzecie zamknięte zebranie jeneralne, na którem był także znany O. Mortara, który na wstępie powitał zebranych w serdecznych słowach. Z mówców przemawiał pierwszy nauczyciel dr. Antoni z Palatynatu na temat: chrześciańska szkoła ludowa. Nauczyciel musi sam być chrześcianiem i przykładnie wychowywać dzieci do życia chrześciańskiego. I tam, gdzie szkoły są wyznaniowe, nie mamy przekonania, że dzieci się wychowuje na prawdziwych chrześcian, ponieważ nauczyciele częstokroć tylko noszą nazwę chrześcian a książki szkólne utrudniają nauczycielom wyznaniową naukę. Żądamy szkoły wyznaniowéj i wyznaniowych zakładów dla nauczycieli. Lud katolicki musi przejąć się boleścią, gdy widzi, że na zebraniach nauczycielskich stawia się żądania, na które on się zgodzić nie może. Ale sprawa nie stoi jeszcze tak źle, tylko kilku mówców tam réj wodzi, tysiące bawarskich nauczycieli myśli tak samo, jak my.

W czasie tego przemówienia nadszedł telegram od cesarza, który przyjęto trzykrotnym okrzykiem.

Hr. Sylva Tarouca z Pragi mówił o kwestyi socyalnéj w Austryi i w ogóle. Kwestya socyalna ma swą przyczynę w ubytku religijności i rozwiązaniu samodzielnych stanów zawodowych. Kapitał zburzył organizacye zawodowe, a w ich miejsce wstąpiły różnice między biednym a bogatym i pogardzanie przykazaniami boskiemi. Materyalną stronę kwestyi socyalnéj musi rozwiązać państwo. Mówca żąda dla robotników minimalnéj zapłaty, zapewnionéj ustawami, organizacyi zawodowéj, socyalnego uregulowania podatków i surowéj ustawy przeciw lichwie. Ważnym punktem jest rozprzestrzenienie prawa wyborczego.

Dep. dr. Lieber mówił o obowiązkach katolika w obecnych czasach. Aby módz reprezentować katolickiego męża, winien on przedewszystkiem być sam katolikiem w całem tego słowa znaczeniu. Mąż katolicki musi w obec dążności przewrotu, naruszających rodzinę od korzenia, podnieść do ideału małżeństwo chrześciańskie. Dalszym jego obowiązkiem jest sumienna troska o katolickie wychowanie dzieci i wypełnienie zadań swego zawodu. W życiu politycznem winien ma obowiązków do spełnienia. Wyznawać wiarę winien on nie tylko w kościele, ale i na ulicy, na ratuszu, w parlamencie. Wspaniały przykład katolickiéj wiary w życiu publicznem daje zawsze poczciwy, prosty lud katolicki. W rzeczach wiary jesteśmy i pozostaniemy zawsze zjednoczeni. Chciałbym — prawi mówca — znajdować się w téj chwili w towarzystwie zacnych mych przyjaciół hr. Ballestrema i bar. Huenego (którzy na wiec nie przybyli), aby złożyć świadectwo, że w sprawach katolickich jesteśmy zgodni i będziemy nimi i musimy być, jeżeli chcemy być mężami katolickimi. (Huczne oklaski). W obec zadań socyalnych ustępują coraz bardziéj sprawy polityczne.

Prezes hr. Galen wniósł okrzyk na cześć komisarza wiecowego księcia Loewensteina i zakończył nim posiedzenie. Jutro wiec zostanie zamknięty.

O zamknięciu wieca katolików niemieckich donosi nam następujący telegram:

Wyrcburg, 31 sierpnia. O godz. 10 rano odbyło się ostatnie publiczne posiedzenie. Obecnym był biskup wyrcburski. Hrabina Stainlein przekazała 3000 m. na organizacyą pracujących stanów zawodowych. Apostolski prefekt w Transwalu, ks. Czok, mówił o kościele katolickim w południowéj Afryce, ks. beneficyat Huser o niewierze, jéj źródłach i niebezpieczeństwach. Asesor górniczy Tilmann z Dortmundu żądał niezależności Stolicy św. i sławił Leona XIII jako ideał papieża. Hr. Galen wygłosił mowę na zamknięcie wieca. Jedność katolików była imponująca, wspaniałą była procesya na górę do kościółka Najśw. Panny Maryi, którego bramę otworzył biedny kapucyn. Hr Galen dziękował mówcom i wszystkim uczestnikom i wzniósł okrzyk na cześć najwyższych powag w Kościele i państwie. Wspólny obiad zgromadził wielu wiecowników, wśród których panowała wielka wesołość.

O Zarządach w Spółkach.

Ponieważ rozwój i działalność Spółki zależy od Zarządu — czem się tłomaczy, iż mało kto pyta, ilu Spółka liczy członków i jakie ma własne kapitały — raczéj całe zaufanie kierując do członków Zarządu — i Spółkę oceniając całą wartością Zarządu — szczegółowo jeszcze zawartość regulaminu dla Zarządów określimy. Zarząd zastępować winien interes pojedyńczych członków i interes całéj Spółki. Pamiętać jednak Zarząd przedewszystkiem powinien, iż mu się nigdy nie uda zadośćuczynić życzeniom wszystkich — i że poprzestać na tem powinien, aby wedle najlepszego uznania — wedle sumienia — kierując sprawą Spółki — znalazł w wykonaniu akuratnem obowiązku — zaspokojenie sumienia.

Najważniejsze sprawy, przy których całéj powagi potrzeba, i które należą i do Zarządu — to są:

1. Przyjmowanie nowych członków.

Na członka spółki nie ten się kwalifikuje — kto jest zamożnym, ale ten kto jest moralnym i uczciwym — kto tedy jest pilnym, trzeźwym, pracowitym, oszczędnym, chociażby z biedą, potrafił na utrzymanie swoich zapracować, wart jest, być na członka przyjętym, kto jednak podupadł, komu pożyczka, którą przecież zwrócić trzeba — nie pomoże — o takim niech inne stowarzyszenia — dobroczynne — jak n. p. św. Wincentego á Paulo — radzą — gdyż spółka udziela kredytu — a nie wsparcia.

Ludzi, przy których obawa zachodzi, że ich późniéj należałoby wykluczyć, kłótliwych, wichrzycieli — lepiéj wcale nie dopuszczać na członków spółki.

2. Starać się o kapitał obrotowy.

Sposób ściągania wstępnego i udziału określają statuta. Co do oszczędności i depozytów, — Walne Zebranie najwyższą kwotę, jaką przyjmować można, określić winno. Określenie to może być uchwalone w ten sposób: Spółka przyjmuje oszczędności bez ograniczenia. Niedobrze jest odmawiać przyjmowania oszczędności. Z drugiéj strony nie dobrze jest mieć depozyta zbyt wysokie — przy wypłacie których zachodzi dla spółki niemało trudności. Najlepsze są depozyta mniejsze ale liczne — i o to się starać, aby zmysł oszczędności w siedzibie spółki i w najbliższéj okolicy budzić; — zaufanie u ludzi utrzymać — pieniądze bezczynnie po skrzynkach leżące ściągać do obrotu ogółowi pożytecznego — rzeczą jest Zarządu.

3. Udzielanie pożyczek.

Jest to najważniejszą i najtrudniejszą atrybycyą Zarządu.

Przedewszystkiem należy przy udzielaniu pożyczek ściśle przestrzegać przepisów i uchwał spółkę obowiązujących. W. Zebranie winno określić najwyższą pożyczkę, jakiéj pojedyńczemu członkowi udzielić wolno. Rada Nadzorcza winna sobie zastrzedz przy większych pożyczkach przychylenie się do uchwały Zarządu. — Przychylenie to jest koniecznie potrzebne, skoro chodzi o kredyt członka Zarządu.

Każda udzielona pożyczka powinna być zapewnioną czy to żyrami — czy hypoteką, czy zastawem.

Skoro tylko Zarząd powątpiewa o pewności pożyczki — udzielić pożyczki sumienie mu nie pozwoli.

Najzwyczajniejszą formą zapewnienia zwrotu pożyczki — jest poręczenie wekslowe.

Prawdą jest, że niejednego poczciwego poręczyciela żyro grubo kosztowało — i niejeden zaprzysiągł się, że więcéj weksli poręczać nie będzie. Jest to jednak ostateczność, w którą wpadać nie należy. Jeżeli kto, znając dokładniéj stósunki i uczciwość potrzebującego pożyczki — takową mu poręczy i zwrotu pożyczki dopilnuje — małym kosztem bliźniemu prawdziwie chrześciańską przysługę uczynił. — Ale poręczyciel pamiętać o tém powinien, iż skoro na wekslu się podpisze — ręczy tak długo za kapitał, za koszta i procenta, dopóty weksel prawomocnie istnieje, to jest z reguły dopóki pożyczający długu nie spłaci. Powinien tedy poręczyciel czuwać nad tym, któremu ręczył — i radzić Spółce, aby zawczasu przedsięwzięła w razie potrzeby odpowiednie kroki, aby siebie i poręczycieli ochronić od straty.

Przy téj sposobności sprostować należy błędne poręczycieli mniemanie, iż ręczą tylko do pewnego czasu lub wypowiedziawszy spółce poręczenia od odpowiedzialności stają się wolnymi. Od poręczenia zwolni się, skoro ktoś weksel podpisał — tylko przez zapłacenie weksla i nabycie praw do pożyczającego.

To wszystko wiedząc winien jednak Zarząd brać poręczycieli w obronę. Nie wolno tedy ze względów dobroduszności udzielać pożyczki, jeśli się jest pewnym, iż dłużnik takowej nie odda, choćby miał najlepszych poręczycieli. Owszem zarząd uczciwy przestrzeże poręczycieli, rozłoży może ryzyko, wymagając więcéj poręczycieli, postara się o zapewnienie poręczycieli przez hypoteki lub zastawy — skoro się dowie o upadaniu majątku członka, doniesie o tem poręczycielom, aby wspólnie radzić o uchronieniu się przed stratami — w ogóle będzie pamiętał o tem, że poręczyciela trzymać się dopiero wtedy należy, gdy ten co pożyczał nie jest absolutnie w stanie zobowiązaniom swym zadośćuczynić.

O podkładkach hypotecznych — o zastawach, o prolongacyi pożyczek, o stósunku do sądu rejestrowego — o książkowości, jaką Zarząd prowadzić winien — mówić następnie będziemy.

Ks. Patron.

(Z „Poradnika dla Spółek nr. 10.)

List otwarty do Bismarcka.

XV.

Logika sama poucza, że Polakom po ostatnim podziale ich Ojczyzny nie pozostało nic innego, jak tylko pielęgnować troskliwie ducha narodowego i rozumną pracą rozwijać się materyalnie i moralnie. Bo w gruncie rzeczy, kto upadł tylko skutkiem swéj słabości, ten podnieść się może jedynie przez odzyskanie sił napowrót. Nauka ta miała w Polsce zawsze, zwłaszcza w wykształconych warstwach ludności, wielu gorących obrońców. Warunków po temu było podostatkiem, bo w większéj własności ziemskiéj, która we wszystkich dawnych polskich prowincyach znajdowała się wyłącznie w polskich rękach, było dość środków materyalnych do osiągnięcia tego celu, a co się tyczy poziomu duchowego wykształcenia, to pod niejednym względem kraj polski przewyższał znacznie swoich zwycięzców, pod innemi zaś był im z pewnością zupełnie równy. Gdyby taką pracę prowadzono skrzętnie przez kilka generacyi, byliby sobie Polacy stworzyli sytuacyę tego rodzaju, że sam ich ciężar materyalny i duchowy wystarczyłby, aby uchronić ich od samowolnych prześladowań i zapewnić im na razie przynajmniéj znośną egzystencyą.

Cóż jednak stanęło na przeszkodzie osiągnięciu tego celu? Oto ani brak inteligencyi, energii lub wytrwałości, lecz zbytek temperamentu, który od stuleci przechodził dziedzicznie z pokolenia na pokolenie, a jak wiadomo, temperamentu nie są w stanie zmienić najprzykrzejsze doświadczenia, gdyż ugina się on tylko przed absolutną niemożliwością. Ten zbytek temperamentu jest źródłem całego szeregu rewolucyi, a czy jedno lub drugie z mocarstw podziałowych świadomie lub nieświadomie torowało drogę tym rewolucyom, aby po ich stłumieniu mieć pretekst do dalszych prześladowań, to dopiero udowodni historya — może już w niedalekiéj przyszłości. Ostatnie powstanie było dla narodu polskiego klęską o wiele większą, aniżeli wszystkie wojny podziałowe i wszystkie poprzednie rewolucye, ale też to powstanie było ostatnią z owych tradycyjnych rewolucyi, w których Polacy własnemi siłami bez obcéj pomocy próbowali się podźwignąć; od tego czasu bowiem mocarstwa podziałowe wystawiły tak kolosalne armie, że podobne powstania ludowe w spokojnych czasach są absolutnie niemożliwe. Wobec téj fizycznéj niemożliwości uspokoił się temperament narodu polskiego, Polacy wejrzeli w siebie i przyjęli jednomyślnie skreślony na wstępie program pracy.

Że Polacy po ostatniem powstaniu zmienili, że się tak wyrażę, poglądy swoje na życie, że na wszystkich wszechnicach świata uczą się tak pilnie, jak żaden inny naród, aby rozszerzyć i pogłębić swą wiedzę we wszystkich kierunkach, że także swoje zasoby materyalne starają się, o ile to tylko leży w ich mocy, powiększyć, to nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Nie da się także zaprzeczyć, że Polacy, gdziekolwiek się znajdują, pomimo naturalnych różnic zdań w kwestyach politycznych i socyalnych, pod względem narodowym trzymają się solidarnie i ani nie zluźnili łączności między dzielnicami dawnéj Polski, ani nie wyrzekli się swoich ideałów narodowych. Wiem, że owi politycy, którzy przyszłość życia narodów obliczają podług liczby bagnetów, uśmiechną się pogardliwie na to, co mówię, ale niech się śmieją. Kłamstwem natomiast jest, że Polacy i dziś jeszcze nie umieją odgraniczyć ideałów, które tylko dziejowe wypadki urzeczywistnić mogą, od politycznych wymagań teraźniejszości, że i dziś jeszcze w zachowaniu się swem wobec mocarstw podziałowych kierują się wyłącznie swemi ideałami i że ustawicznie knują intrygi, aby wywołać wojnę.

Że to nieprawda, udowodniłem już niezbicie w jednym z poprzednich rozdziałów, przytoczeniem faktu, który zaszedł po roku 1880, — że to nieprawda, oświadczyli kilkakrotnie w sposób niedwuznaczny posłowie polscy w parlamencie wiedeńskim i berlińskim, którzy, jak wiadomo, w obu tych cia-

łach prawodawczych nie wypowiadają nigdy indywidualnych, ale zawsze zbiorowe zapatrywania, — że to nieprawda, okazuje się wreszcie z téj okoliczności, że między pismami polskiemi, wychodzącemi zagranicą, w krajach, w których panuje zupełna swoboda prasy, nie ma ani jednego, któreby zachęcało do wojny.

A jednak zarzut, że Polacy prą do wojny, jest konikiem, którego Pan zawsze dosiadasz, ilekroć raczysz o Polakach wspomnieć. A jakich niegodnych forteli chwytasz się Pan, aby swoim obwinieniom nadać pozór prawdziwości! Bezczelność, z jaką Pan nadęty swą powagą, zadajesz policzki prawdzie, zwłaszcza w ostatnich swoich enuncyacyach, graniczy już z arlekinadą. Jest w tem coś z Falstaffa, i coś z Shyloka. Mówisz Pan, że w Rosyi jedynie Polacy i żydzi prą do wojny. Niby to Pan nie wiesz, co właściwie znaczy w Petersburgu wpływ Polaków i żydów! Wedle tego, co Pan mówisz, uwijają się Polacy wszędzie w rozmaitych przebraniach, jak duchy: są oni w lożach wolnomularskich, pełno ich we wszystkich klerykalnych konwentyklach, wślizgują się nawet w ciała rosyjskich dyplomatów i jenerałów, a chociaż na tych stanowiskach hałasują, knutem wywijają i dla własnych braci szubienice wznoszą, mimo to jednak są zawsze Polakami i dążą do wskrzeszenia dawnego państwa polskiego. Najkomiczniejsze jednak jest to, że w zaślepieniu swojem wymieniasz Pan nawet nazwiska, które same przez się wystarczają, aby prawdomówność i uczciwość pańską postawić pod pręgierzem.

Ostatniemi już czasy n. p. powiedziałeś Pan, że nawet Wannowski i Hurko są to zamaskowani Polacy, a przecież cały świat wie o tem, że Wannowski jest zakutym Moskalem i głównie tem się odznaczył, że z ministerstwa wojny wypędził wszystkich Polaków aż do ostatniego, a Hurko pokłada właśnie swą ambicyę w tem, aby uchodzić za najżarliwszego ze wszystkich russyfikatorów. Gdyby sam dźwięk nazwiska rozstrzygał o politycznym charakterze człowieka, wówczas żylibyśmy we wszystkich państwach jak na maskaradzie. Jenerałowie pruscy Podbielski i Bogusławski byliby także tylko zakapturzonymi Polakami, Verdy du Vernois i znani francuzożercy du Bois Reymond i du Prel, byliby zamaskowanymi Francuzami, a nawet hrabia Caprivi byłby skrytym karbonaryuszem, który na to tylko wkręcił się do urzędu kanclerskiego, ażeby pewnego pięknego poranku obsadzić Berlin włoskimi bersaglierami.

Lecz muszę już przestać, tu bowiem zaczyna się już niepoczytalny obłęd, z którym pióro nie może mieć nic do czynienia. Możeby i dobrze było, gdyby zwycięzka armia francuzka pod dowództwem Kellermanna lub Klebera przekroczyła Ren i przekonała Pana, że nie nazwisko ani pochodzenie decyduje o narodowości człowieka, ale przekonanie i wola.

Zakończenie.

Spokojni obserwatorowie téj ludzkiéj komedyi, którą zowią historyą świata, po każdéj z pańskich ostatnich enuncyacyi zadawali sobie pytanie, jakie właściwie psychologiczne motywa skłaniają Pana do tego, że od chwili ustąpienia z urzędu, wygłaszasz mowy, które muszą doprowadzić do tego, że nawet ostatni zwolennicy pańscy odwrócą się od Pana.

Jedni zgadują to, drudzy owo.

Mnie się jednak zdaje, że tę zagadkę psychologiczną wytłomaczyć można tem, iż przymusowa bezczynność, któréj pański nieokiełznany temperament nie może znieść, działa na Pana tak, jak trunek gorący i oszołamia pańskie zmysły. Ile razy bowiem wyjrzysz Pan na świat ze swéj skorupy i popatrzysz na to, co się dzieje, zdaje się Panu, że dla tego, iż Pan nie stoisz na tem miejscu, gdzie stałeś, wszyscy ludzie i wszystkie przedmioty na świecie chwieją się i każdéj chwili grożą upadkiem.

Przypomina mi to piosnkę pańskiego dawnego kolegi z ławy ministeryalnéj, który będąc w podobnem położeniu, śpiewał zawsze:

„Strasse — wie wunderlich siehst du mir aus".

Ale ów kolega pański miał jedno lekarstwo: poszedł zawsze do piwiarni i pocieszył się.

Lekarstwo to i panu zaleció można. Nie pozostaje Panu nic innego, jak zamknąć się w sobie i nigdy nie wyłazić z tego zamknięcia. Ten chwiejący się świat mógłby jeszcze naprawdę zawalić się od piorunów pańskiéj wymowy i pogrzebałby pod swemi gruzami także mówcę.

Jeżeli jednak Pan zamkniesz się w sobie, weź wówczas do ręki nie tłustego farsistę, ale prawdziwego poetę. Weź Pan największego niemieckiego poetę, którego zapewne zarówno jak cały świat, nie tylko za jego „Fausta" czcisz jako największego mędrca swéj ojczyzny, a znajdziesz w jego dziełach naukę, która jest jakby specyalnie dla Pana napisaną. Nauka ta zawiera w sobie głęboką filozofię życia, — a jest krótką i prostą:

Hör' auf mit Weisheit zu prahlen, zu prangen,
Bescheidenheit würde dir löblicher stehn,
Kaum hast du die Fehler der Jugend begangen,
So musst du die Fehler des Alters begehn.

(Przestań się chełpić blaskiem twéj mądrości,
Skromność ci bardziéj przystoi,
Zaledwieś się pozbył wybryków młodości,
A już twa starość znów broi).

Paryż, w grudniu 1892.

Z ruchu bimetalicznego w Anglii.

The bimetalic League. Report of the proceedings at the annual meeting. (Town Hall, Manchester. January 27, 1893). — *Bimetallism and Monometallism: what they are and how they bear upon the Irish Land Question*, by the most Rev. Dr. Walsh, Archbishop of Dublin. (1893). — Wobec niezwykłego zajęcia, jakie wskutek ostatnich wypadków budzi kwestya waluty, pozwalamy sobie dla informacyi szanownych czytelników naszych powtórzyć ciekawe sprawozdanie prof. Milewskiego z najnowszych prac w téj dziedzinie, wydrukowane w numerze 325 „Przeglądu Polskiego".

Oto referat:

Zagajając zebraną pod koniec zeszłego roku międzynarodową konferencyą monetarną w Brukseli, zaznaczył prezes tejże, Montefiore Levi, że *la difficulté des relations commerciales va grandissant de jour en jour*, że *le vice principal de la situation actuelle réside surtout dans l'instabilité*, że zadaniem téj konferencyi jest *de porter remède à un état des choses dont personne ne méconnaît la gravité*. A jak w tem zagajającem posiedzeniu, tak i w ciągu dalszych obrad konferencyi brukselskiéj, z jedynym wyjątkiem M. Currie, zamilkł i zanikł optymizm, z jakim zwykli byli dawniéj stosunki monetarne omawiać monometaliści, a w obradach i projektach akcyi wystąpiło uznanie całéj grozy obecnego monetarnego położenia. Optymizm ów spotkać obecnie można tylko w organach, świadomie i opłatnie służących interesom złotego internacyonału, i w umysłach licznych naiwnych, co tym organom wierzą na ślepo, niepomni na ironiczną przestrogę John Prince Smitha, że tak, jak krawca nie pytamy o radę, ani uznamy za znawcę w kwestyi miary długości, tak i handlarzy złota ani za znawców, ani za doradzców w kwestyi miary wartości, w kwestyi waluty uznać nie możemy.

Swiadomość trudności, wynikających z obecnego stanu kwestyi monetarnéj i dotkliwe odczuwanie skutków tego stanu, najwięcéj rozszerza się w Anglii, narażonéj tak przez swą czystą złotą walutę, jak przez swe olbrzymie stosunki z Indyami o walucie srebrnéj na bezpośrednie straty skutkiem każdéj oscyllacyi w wartościowym stosunku między złotem a srebrem.

Demonetyzacya srebra w Niemczech i Skandynawii, i przejście ich do złotéj waluty, zawieszenie bicia srebra jako monety obiegowéj we wszystkich ważnych ekonomicznie państwach Europy, rozszerzyło w niebywały dawniéj sposób użycie złota na pieniądz, stworzyło dlań monopol międzynarodowego monetarnego użycia; jego cena wzrosła też, jak zawsze i wszystkie ceny monopoliczne. Wzrost ceny złota objawia się w życiu jako zniżka cen wszystkich innych produktów; od lat dwudziestu mówi się też nieustannie o zniżce cen żelaza, węgla, zboża, srebra, a to ostatecznie jest przedewszystkiem objawem i dowodem trwałego drożenia złota.

Drożenie to złota jest głównie groźnem dla państw złotéj waluty; przedłuża się miara wszystkich zobowiązań, upada eksport, niszczeje lub ubożeje cała produkcya, pracująca i cudzym kapitałem. Swiadomość o tem — jak to już na tem miejscu kilkakrotnie dawniéj podnosiliśmy — wzmaga się w sferach produkcyjnych angielskich, czemu już różne meetingi i wzrastająca cyfra bimetalicznych głosów w Izbie gmin dały wyraz.

W dorocznym meetingu Ligi bimetalicznéj, na którego sprawozdanie niniejszem zwracamy uwagę, brało udział także dwóch członków ostatniéj międzynarodowéj konferencyi brukselskiéj, a mianowicie Sir William Houldsworth, jeden z delegatów Anglii, i Sir Guilford S. Molesworth, delegat Indyi; sama ich obecność, a zwłaszcza ich mowy tam wygłaszane, okazują najlepiéj, jak poważne koła — czemu nieraz chcą przeczyć nasi liberalni monometaliści — biorą w Anglii udział w ruchu bimetalicznym. Z szeregu wygłoszonych tam mów, obok powyższych dwóch, zasługują na szczególną uwagę mowy G. Handasyde Dicka w imieniu *Glasgow Monetary Reform Association*, członka Izby gmin R. L. Everett, przemawiającego w imieniu towarzystw rólniczych, oraz prof. ekonomii w St. John's College w Cambridge, H. S. Foxwella; ten ostatni wnosił w imieniu zarządu Ligi rezolucyą, wzywającą rząd do czynnego poparcia projektu bimetalicznego na ponownem zebraniu konferencyi monetarnéj. Z mowy téj zaznaczamy, że prof. Foxwell skonstatował, iż między profesorami ekonomii w Anglii, *większość* jest wprost członkami Ligi, *wszyscy* uznają i trudność położenia i doniosłość bimetalicznego programu, a monometalisty między nimi niema żadnego. „Nie przeceniam bynajmniéj — mówił daléj — znaczenia opinii teoretyków, ale myślę, że uznać zechcecie, iż ta opinia teoretyków jest *uczciwą* opinią, wyrażoną przez tych, co nie bronią żadnych specyalnych interesów, co nie są związani, a którzy poświęcili dużą część swego życia na poważny i uczciwy wysiłek, aby zrozumieć tę kwestyą." Słowa te zawierają *implicite* naganę dla austryacko-węgierskiego i rządu i parlamentu. Tak monometalista prof. Menger, jak bimetalista prof. Tadeusz Pilat i niżéj podpisany oświadczyli się przeciw relacyi 100 guldenów = 170 marek, jako za wysokiéj; przepowiadali, że nowy ten popyt za złotem musi złoto podrożyć, że to skutkiem ustawy wynikające podrożenie złota należy a priori w ustawie przy oznaczaniu relacyi uwzględnić. Zdanie biurokratów, kół w drożyznie pieniądza interesowanych i dyletantów, zwyciężyło w parlamentach, ustawa nie uwzględniła przestróg nauki. Dziś posiada monarchia dopiero część potrzebnego złota, a ono już tak podrożało, że ażio istnieje już bezustannie przez kilka miesięcy, chwieje się między 2 do 3 prc. Gazety obozów, co parły do reformy, sypią naiwnym czytelnikom piasek w oczy jak mogą, tłomaczą to ażio wszystkiem możebnem, a tylko nie umieją sobie przypomnieć, że nauka to przewidziała i przepowiedziała: oświadczyła, że podrożenie złota — nieuniknione — należy a priori uwzględnić; tego nie uczyniono i ztąd przyszło ażio. Groźnem jest ono dla gospodarstwa krajowego głównie przez to, że tylko podrożenie pieniądza tj. odpowiednia zniżka cen w wielkim handlu, zdoła je uchylić, a nie brak już zakusów, aby to podrożenie jak najszybciéj przeprowadzić, podczas gdy interesem słusznym byłoby tylko przeszkodzenie dalszemu drożeniu złota, co jedynie bimetalizm zdoła osiągnąć. I dla lego też dziwić się trzeba, że parlament, że Koło polskie, z taką obojętnością patrzały na konferencyę monetarną brukselską, że dopuszczono do tego, iż Austryo-Węgry figurowały tylko na téj konferencyi, reprezentowane wyłącznie przez dyplomatę, przybierając pozę, jakby sobie już były dały radę z problematem monetarnym! Nie tu miejsce na dalsze omawianie téj kwestyi, ale faktem jest, że od roku chcąc przeprowadzić reformę monetarną, pełno porobiono błędów, a przedewszystkiem ignorowano zupełnie ten punkt straszny: trwałego drożenia złota.

W liście, przysłanym na ten meeting, pisze też dyrektor Banku Anglii, H. H. Gibbs: *I feel this time to be a crisis of our furtunes* (czuję, że ten czas jest epoką kryzys dla naszych majątków) a powołany na wiceprezesa Ligi, R. Barclay Chapman, który od r. 1867—1881 był *Financial Secretary to the Governement of India*, oświadczył: *I cannot tell you how enormously important I think the cause of international bimetallism to be. May God open England's eyes before it is too late.* (Nie umiem powiedzieć, jak nadzwyczajnie ważną jest, mojem zdaniem, sprawa międzynarodowego bimetalizmu; oby Bóg otworzył oczy Anglii, zanim będzie zapóźno).

Podobnem uczuciem obawy o przyszłość skutkiem trwałego drożenia złota, jest przejętą i ożywioną rozprawa monetarna dr. Walsh, arcybiskupa Dublinu, w którym angielscy anti-home-ruliści, jak też to niedawno oświadczył na wielkiem zebraniu w Belfast margrabia Salisbury, upatrują głowę Irlandczyków. Książka ta dr. Walsh powstała przez rozszerzenie interwiewu, jaki pod koniec zeszłego roku ogłosił irlandzki dziennik Freemans „Journal and National Press." Jestto popularne, ale oparte na dokładnéj znajomości i faktów i literatury monetarnéj, przedewszystkiem nowszéj angielskiéj, omówienie znaczenia monometalizmu i bimetalizmu dla gospodarczego życia społeczeństw wogóle, a przedewszystkiem dla agrarnéj kwestyi irlandzkiéj. Ten punkt widzenia głównie zajmuje dublińskiego arcybiskupa. Wyraża się on z uznaniem o ustawodawstwie agrarném dla Irlandyi z ostatnich lat, które stworzyło możność wykupna gruntu przez dotychczasowych dzierżawców na podstawie opłacania rządowi renty przez cały szereg lat, w pewnych wypadkach przez 49 lat. A renta ta jest wyznaczoną w stałéj sumie pieniądza, zobowiązanie polega na uiszczaniu co roku przez 49 lat sumy tylu a tylu funtów szterlingów, szylingów, pensów. Suma ta jednak pozostaje tylko nominalnie równą, ciężar zobowiązania wzrasta trwale skutkiem monometalizmu. Rozszerzanie złotéj waluty, wykluczenie srebra z dawniéj ciągle obok złota zajętéj pozycyi materyału monetarnego, podniosło już wartość złota bardzo znacznie, podnosi ją trwale, grozi coraz dalszem podrażaniem. Farmer irlandzki otrzymuje coraz mniéj złota za swe produkta, a on bez względu na uzyskaną cenę musi co roku równą sumę złota jako rentę uiścić. Zobowiązanie pozostaje równem, dochód się zmniejsza, ztąd musi przyjść do zachwiania równowagi między dochodem a wydatkami, musi przyjść do niedoboru, a w jego następstwie do bankructwa irlandzkich farmerów, do ruiny irlandzkiego rolnictwa. Pojawiające się projekta kombinowania renty z waluty kruszcowéj i towarowéj, jak wybijanie funtów szterlingów z różną zawartością złota, zależnie od jego położenia itp., wykazują *implicite*, że obecna organizacya monetarna jest złą, wiedzie do przesileń. Konstatuje też wobec tych zalecanych różnych niepraktycznych półśrodeczków, że monometalizm uznał już istniejące złe, a nie umie na nie poradzić; przestrzega daléj swych Irlandczyków, aby dopóki panuje monometalizm, byli wielce ostrożnymi w zawieraniu długoterminowych zobowiązań, wzywa do pilnego zajęcia się sprawą monetarną, która grozi podcięciem korzeni egzystencyi produceytów, a do polityków zwraca się z przestrogą, że na nic nie zda się i najlepsze ustawodawstwo agrarne, skoro złota waluta niszczy warunki egzystencyi rolników. Jak w Irlandyi, tak i u nas ma rolnictwo wielkie zobowiązania coroczne — podatki, procenta; jak tam, tak i u nas grozi złota waluta zniżką cen, niedoborem; jak tam, tak i u nas ogół zamało ogląda się w swéj pracy na tę decydującą o bycie sprawę waluty, i dla tego zwróciliśmy tu uwagę na tę dobrze, a przystępnie pisaną rozprawę monetarną arcybiskupa Dublinu.

Już po oddaniu do druku powyższych słów, przyszła wiadomość z Londynu o zawieszeniu wolnego bicia srebra w Indyach, a równocześnie o przyznaniu stałego kursu kasowego tamże dla złotych monet angielskich. Groził tem przed 15 laty Goschen, zapewniał, że rozszerzanie złotéj waluty zmusi Anglię do tego kroku, a dodał zarazem, że ta wszechstronna walka o złoto wywoła *une crise plus désastreuse que toutes celles dont le monde commercial a gardé le souvenir.* Londyński Rotschild oświadczył w Brukseli, że nie widzi w tem nic złego (!!)), jeżeli cena pszenicy zejdzie z 45 na 30 sz. Ładne przeto mamy widoki dla producentów! Wobec tego obowiązkiem i interesem naszym jest rozszerzać świadomość o doniosłości sprawy waluty, popierać usiłowania bimetaliczne, bo one jedne zdołają drożyznie pieniądza, ruinie produkcyi i producentów zapobiedz.

Niemcy.

* ***Berlin***, 31 sierpnia. Cesarz wyjeżdża z małżonką swoją dziś wieczorem do Koblencyi, ztamtąd w sobotę pojedzie do Trewiru. Na cesarskie manewry uda się także ks. Albrecht, kanclerz zaś wyjechał już dzisiaj do Koblencyi.

— Dwaj Francuzi, podejrzani o szpiegostwo i uwięzieni w Kilonii, mają być sądzeni przed trybunałem Rzeszy.

— Nowemu sekretarzowi skarbu Rzeszy hr. Posadowsky'emu oddał bar. Maltzahn sprawy skarbu Rzeszy w dniu dzisiejszym.

— Zamorskie wychodztwo wyprowadziło z Niemiec w pierwszéj połowie b. r. 47,519 osób na drugą półkulę. Z téj liczby przypada najwięcéj na *W. Ks. Poznańskie*, zkąd wywędrowało *5302* osoby, z Prus Zachodnich 4132, z Slązka 1571. Reszta z prowincyi chodzców przypada na inne księstwa Rzeszy.

— Księżna Aleksandra, wdowa po księciu Ernieście koburskim wyraziła ludności tamtejszéj serdeczne podziękowanie za objawy współczucia z powodu śmierc jéj małżonka.

— Z Kapstadtu donoszą, że 10 lipca stoczyły wojska niemieckie walkę z pokoleniem Witboois, które straciło pięciu walczących. Po stronie niemieckiéj znajduje się trzech rannych.

(6)

Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 199.)

Fakt ten potwierdził się zewnętrznie, kiedy tam siedział samotnie. Po kilku chwilach rysy jego złagodniały, uśmiech, który dowodzi, że człowiekowi braknie zupełnéj ufności, przebiegł szybko po twarzy, blask oczu zagasł, on zaś powstał z siedzenia z krótkiem, niechętnem westchnieniem, które się powtórzyło kilka razy, kiedy odkładał robotę i chował narzędzia. Obszedł warsztat, obejrzał okna, zapalił stoczek i zagasił lampę. Zarzucił płaszcz na ramiona, nie kładąc rąk w rękawy i wyszedł na ulicę. Spoglądając w okna domu przeciwległego, widział, że światła paliły się jasno i domyślił się, że żona i córka czekają z kolacyą na niego.

— Niech czekają! — mruknął, gasząc stoczek i oddalając się w przeciwnym kierunku ulicy.

Skręcił na rogu, przy ciemnym pałacu Antici Mattei i zdążał wązkiemi uliczkami ku Panteonowi i Piazza Sant' Eustachio.

Powietrze zmieniło się a wilgotny południowo-wschodni wiatr dął za jego plecami. Bruk był mokry i ślizki w skutek dziwnego i tłustego błota, które niekiedy ukazuje się w Rzymie nagle, nawet wtenczas, kiedy nie padało. Nieliczne lampy gazowe migotały na wietrze, jak gdyby miały zagasnąć i niewielu pieszych uciekało tuż pod murami domów, jak gdyby one były zdolne uchronić przed wilgotnem sirocco. Wielkie bramy pałaców były po większéj części pozamykane, lecz tu i owdzie małe czerwone światełko oznaczało winiarnią, a Marek przechodząc, mógł widzieć przez brudne szyby czarne postacie, siedzące w dusznéj atmosferze przy butelkach lichego wina. Ulice przepełniał odór gnijących jarzyn i mokrych murów, jaki przynosi wiatr południowo-wschodni z starych części Rzymu, mało głosów było słychać na ulicach, tylko uderzanie kopyt o bruk rozlegało się głośno na drogach, wiodących do teatrów. Był to ponury wieczór, lecz Marek Pandolfi czuł, że jego humor odpowiadał pogodzie, kiedy tak podążał ku Panteonowi.

Ulice rozszerzały się, kiedy się zbliżał do miejsca przeznaczenia i podniósł wyżéj kołnierz paletota w koło szyi. Obecnie doszedł do małych drzwi domu tuż przy św. Eustachym, oberży, która istniała od wieków na tem samem miejscu, w tym samym domu i która przedstawia dziwną różnorodność w urządzeniu. Na dole jest nowożytna restauracya z wielkiemi oknami, marmurową posadzką, wiedeńskiemi krzesłami i z powierzchownością zbytkowną. Kilkanaście stopni prowadzi na wyższe piętro, gdzie znajdują się liczne pokoje, umeblowane z staroświecką włoską prostotą, lecz nadzwyczaj czyste. Tam schodzą się stali goście, którzy tam jadali obiady przez większą część życia. Więcéj tam atoli miejsca jest w tym domu, aniżeli się wydaje. Wielka kuchnia na dole kończy się szeroką halą, mocno sklepioną i oświeconą olejnemi lampami, proste stoły i krzesła stoją porozstawiane i tam możesz zobaczyć furmana, zajadającego kolacyą po podróży przez Kampanią, w towarzystwie znajomego z miasta z téj saméj sfery. W ciemnych kątach wielkie beczki wina zwracają swą okrągłą, zapyloną postać ku wątpliwemu światłu, zapachy kuchenne górują nad wszystkiem, przytłumiane wonią wina z sąsiednich sklepów; podłoga jest z surowego kamienia, schodzona przez całe pokolenia kucharzy, posługaczy i gości. Daléj znowu kilka stopni prowadzi do wązkich drzwi, które minąwszy, wchodzi się do ostatniéj i najodleglejszéj izby ogromnéj téj oberży. Tutaj jest zaledwie miejsce dla dwunastu osób, a kiedy wszystkie miejsca są zajęte, goście sami podają nad głowami sąsiadów talerze i butelki, ponieważ nie ma tam już miejsca na poruszanie się. Ściany są białe, a stoły równie proste jak krzesła, lecz napoje i potrawy są tam najlepsze, jakie dom daje a towarzystwo, ze stanowiska Marka i jego przyjaciół sądząc, najprzyjemniejsze.

Rzeźbiarz zajął ulubione swe miejsce w kącie, najdaléj od okna. Dwie lub trzy osoby o zupełnie odrębnéj powierzchowności siedziały już przy stole i Marek zamienił przyjacielskie z niemi pozdrowienie. Jedną z tych osób był kwitnący mężczyzna, szerokich rozmiarów, ubrany podług najświeższéj mody i z skrupulatną starannością. Był on złotnikiem. Drugi, prawnik o śmiałéj, niespokojnéj fizyonomii, miał na sobie zapięty pod szyję surdut i czarną krawatkę. Szerokie, mocno ukrochmalone mankiety pokrywały kościste ręce i część palcy. Jadł sałatę, do któréj od czasu do czasu dolewał octu. Trzeci mężczyzna w okrągłym kapeluszu, nasuniętym na jednę stronę głowy, i w jasnym paletocie, w purpurowym krawacie ozdobionym podpadającą szpilką, trzymał w jednym ręku gazetę, w drugim widelec, którym wolno nabierał potrawkę z dzika. Był on dziennikarzem w sztabie pewnego postępowego pisma radykalnego.

— Hola! panie Marku! zawołał ten ostatni gość, odwracając nagle oczy od gazety, którą czytał, tu jest wiadomość o twoim bracie.

— Co? zapytał Marek krótko, ale tonem takim, jak gdyby ta sprawa go wcale nie obchodziła. Czy zabił kogo ten rozbójnik?

Dziennikarz zaśmiał się na ten żart.

— Nie tak źle, odpowiedział. Otrzymał awans. Mają go zrobić kanonikiem przy Santa Maria Maggiore. Donosi o tem „Osservatore Romano" z dzisiejszego wieczoru.

— Na nic lepszego on się nie przyda — mruknął Marek. — To do niego podobne, że o tem dotąd nic nie powiedział.

— Dziwię się temu, znając sympatyą, jaka panuje między wami — rzekł dziennikarz. — Zresztą możecie go nawrócić, może się stać jeszcze użytecznym. Może zostanie Biskupem, a potem Kardynałem — któż to wie?

— Możesz tak samo mówić o nawróceniu kozła na Monte Cavallo, jak o tem, by Paolo miał zmienić zdanie — odrzekł Pandolfi, zaczynając popijać białe wino, które kazał podać. — Nie znasz go, mój aniol, ten mój braciszek! Chciałbym, aby go Bóg posłał do nieba, do którego tak pragnie się dostać.

— Bądź cierpliwy, Marku! — zawołał przewnik, spoglądając ku drzwiom, a potem na swego przyjaciela.

— Nic z tego — odparł rzeźbiarz. — Nie się złego nie dzieje nigdy tym czarnym ptakom. Jeżeli dojdziemy tak daleko, że zaczniemy ich wyszać, to jestem pewny, że mój ukochany bracia będzie w Paryżu, zamiast w Rzymie. Mógłby równie dobrze starać się pochwycić księdza. Może równie dobrze spodziewać się, że zabijesz mnia kopnięcie nogą, jak jednę z tych bestyi. Spal tykan nad ich głowami i bądź przekonany, że szczyłeś ich jak gniazdo ós, napiszą do ciebie zajutrz list z Berlina, donosząc, że żyją i są zdrowi i że ks. Bismarck protestuje przeciw twemu powanniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Telegramy.

Paryż, 31 sierpnia. Dzisiaj odbył się pojedynek na pałasze pomiędzy Drumontem a Dreyfusem w pobliżu Paryża. Dreyfus został raniony w ramię, w lewy bok i w pierś. Jutro ma się pomiędzy obydwoma przeciwnikami odbyć pojedynek na pistolety.

Nancy, 31 sierpnia. 35 Włochów opuściło miasto, udając się do Strasburga i Badenii.

Paryż, 31 sierpnia. Wczoraj wieczorem odbyła się nowa demonstracya w Bilbao. Żandarmerya wystąpiła zbrojnie i poraniła kilka osób.

Urzędowe telegramy z Madrytu stwierdzają zupełny spokój w San Sebastian. Pogłoska o karlistowskiéj agitacyi w Guadalajara, są bezpodstawne.

Madryt, 31 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza reformy wojskowe. W San Sebastian utworzył się komitet z obywateli, który zobowiązał się utrzymać spokój. Żandarmi powrócili do swych koszar, a obci goście, którzy zamierzali opuścić miasto, zamiaru tego zaniechali.

Londyn, 31 sierpnia. (Izba gmin.) Sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych, Grey, oświadczył, że rząd brytański nie ma żadnego ajenta w Chantaboon, nie może zatem wiedzieć, czy Francuzi urządzili tam warownie. Jest to jednak prawdopodobne, ponieważ w Chantaboon znajduje się 400 żołnierzy francuzkich wobec 4000 żołnierzy syamskich. Rząd brytański nie ma żadnych wiadomości o tem, że francuzki przedstawiciel w Syamie stawił nowe żądania. Rząd angielski obstaje przy oświadczeniu Roseberego z dnia 17 lipca, tyczącem się brytańskich interesów w Syamie. Francya nie cofnęła swoich przyrzeczeń w sprawie niezależności państwa syamskiego.

Co się tyczy nowych Hebryd, to rząd nie ma dotychczas żadnéj wiadomości o zamiarze anektowania wysp tych ze strony Francyi. Konferencya zawarta w sprawie tych wysp zobowiązuje dotychczas, a dopóki zobowiązuje, Francya nie może przedsięwziąć aneksyi.

Londyn, 31 sierpnia. „Standard“ donosi z Shanghai, że rząd chiński jest bardzo niezadowolony z powodu nowych żądań Francyi w Syamie. Syamscy posłowie mieli ponownie konferencyą z Li-hung-czangiem; chińskiemu posłowi w Paryżu dano energiczne instrukcye.

Rzym, 31 sierpnia. Dzienniki zaręczają, że prefekt senatu Calenda zostanie pensyonowany.

Nowy Jork, 31 sierpnia. Obydwa okręty wojenne „Kearsarge“ i „Nantucket“, których rozbicia obawiano się z powodu cyklonu, przybyły szczęśliwie do Homptonu. Parowiec „City Savannali“ rozbił się, lecz pasażerowie zdołali się uratować. Plantacye bawełny w Georgii, południowéj Karolinie i Alabamie cyklon w znacznéj mierze poniszczył. Liczbę ofiar obliczają na 200.

Chicago, 30 sierpnia. Robotnicy bez zatrudnienia odbyli dzisiaj rano miting nad jeziorem i zamierzali wznieciś rozruchy. Zarekwirowano natychmiast 500 policyantów, którym wkrótce przyszło 1000 na pomoc. 500 Włochów przeciągło przez ulice i zatrzymało się przed składem broni, żądając karabinów. Gdy żądania ich nie uwzględniono, powrócili nad jezioro, gdzie powiększało się wzburzenie. Tłum uderzył ostatecznie na policyantów, lecz został odparty i rozbity. Kilka dział ustawiono na wszelki przypadek.

Szkoła bezwyznaniowa a socyalna demokracya,

czyli

jakiemi środkami może katolicki nauczyciel skutecznie zwalczać socyalistyczne i anarchistyczne mrzonki.

MOWA

wypowiedziana na pierwszym zjeździe katol. nauczycieli w Bydgoszczy dnia 23 maja 1893 r. przez

P. Palińskiego

nauczyciela.

(Ciąg dalszy.)

Aby te wyżéj wzmiankowane tezy czyli zdania przewodnie z wykładu p. *Scherer'a*, powiatowego inspektora z Wormacyi wszystkim do gustu uszykować, wydał jakiś *Albert Köhler* broszurę pod tytułem *„Historya religii i nauki religii“*, w któréj dopiero prawdziwe zamiary, kryjące się pod płaszczykiem wolnomyślnéj szkoły, bez żeny na światło dzienne wywodzi.

Na tę — mniemanemi rezultatami ubóstwianego ludzkiego rozumu uposażoną broszurę — zwróciła „wolnomyślna prasa nauczycielska“ uwagę przez dołożone pismo ulotne. Posłuchajcie, M. Panowie, co w niem zawarte:

„Jędrne słówko w interesie wolnéj szkoły“.

Do niemieckich nauczycieli!

„Więcéj niż kiedykolwiek są obecnie umysły naszego ludu zajęte szkołą. Projekt do prawa szkólnego ministra *Zedlitza* był powodem ogólnego wzburzenia umysłów, które dziś jeszcze odbrzmiewa i każdego uczonego nagli do zajęcia stanowiska *za* albo *przeciw* niemu. Tak, szkoła stała się jabłkiem niezgody, bo o nią sprzeczają się rozmaite stronnictwa, kto bowiem ma szkołę, ten ma przyszłość. Wśród téj ogólnéj walki poglądów podnosi się najwięcéj interesowana całość niemieckich nauczycieli, aby ciągle i nieustannie żądać: ***emancypacyi*** (uwolnienia ze stanu zależności) ***od Kościoła***. Ten sam cel będzie znów reprezentowany na ogólnem zebraniu niemieckich nauczycieli, które się w Zielone Świątki r. b. (1893) w Lipsku odbędzie, przez inspektora powiatowego, p. Scherer'a z Wormacyi i znajdzie ogólne uznanie.

Trzeba atoli poprzednio *niejedne przesądy zwalczyć*, zanim uda nam się spojrzeć swobodnym wzrokiem na kształtujące się idee; wiele rzeczy trzeba u *słuchaczów przypuszczać* jako znane, co tak samo przez się nie zrozumiałe i nie tak wprost w oczy podpada, jak to się zwykle zdaje; *niejedno trzeba także w mowie publicznéj z rozmaitych powodów zamilczeć*, co dopiéro przez prawdziwe zrozumienie rzeczy drogę do dyskusyi toruje.

Wykazać, że wymagania nauczycieli są historycznie uzasadnione i dla przyszłości korzystne. Oto cel broszury wydanéj naszym nakładem.“

Tytuł jéj brzmi: „Historya religii i nauka religii“. Uwagi na czasie i wolne słówko w interesie wolnéj szkoły. Niemieckiemu stanowi nauczycielskiemu jako podarek uroczystościowy i godowy na 30 zgromadzenie niemieckich nauczycieli poświęca Albert Köhler. Cena 75 fen. Nakład Grübel'a i Sommerlatte'go. W Lipsku. 1893.

Tytuł po niemiecku: „Religionsgeschichte und Religionsunterricht“. Eine Zeitgemässe Betrachtung und ein freies Wort für die freie Schule. Dem deutschen Lehrerstande als Fest- und Morgengabe zur 30. allgemeinen deutschen Lehrerversammlung. Dargebracht von Albert Köhler. Preis 75 Pfen. Verlag von Grübel u. Sommerlatte in Leipzig. 1893.

Całość téj tak gruntownéj jako i ciekawéj pracy koncentruje się w następujących wymaganiach:

1. *Żądamy nie wyznaniowéj, tylko niemieckiéj szkoły ludowéj.*
2. *Dotychczasową dogmatyczną naukę religii ma zastąpić pedagogiczna nauka religii.*

Wydawca (Albert Köhler) charakteryzuje swe stanowisko następującemi słowy: „Wszyscy, którzy nie chcą szkoły wydać na łup kościelnéj ortodoksyi (ściśléj trzymaniu się ustalonych pojęć Kościoła), muszą wszystkie swe siły skupić, a przedewszystkiem tyle odwagi posiadać, by konsekwentnie bronić swéj zasady.

„Jest to zupełnie fałszywe zapatrywanie chcieć tylko poskromić najwydatniejsze ostrości konfesyjne (wyznaniowe) i kościelne. Nie bez wahania trzeba wprost piąć się do celu, aby Kościół i szkołę rozdzielić na dwie zupełnie odrębne korporacye (ciała). *Ze Rzymem bowiem inaczéj nie można zgody okupić, jak tylko przez poddanie się.* Chcąc jednak temu zapobiedz, musi być zadaniem żywotnem wszystkich patryotów i przyjaciół szkoły i kultury, aby przeciwko temu walczyć. Ztąd tedy z całą konsekwencyą i energią brońmy szkoły przed zachciankami panowania Kościoła nad nią.“

M. P. Słyszeliście, że broszura owa ma to wszystko uzupełnić, co na zgromadzeniu niemieckich nauczycieli w Lipsku z rozmaitych powodów zamilczeć było potrzeba. Nieprawdaż, M. P. mogłoby się niejednemi wywodami, gdyby takowe bez ogródki wypowiedziane zostały, wielu zrazić, a Stowarzyszenie wolnomyślnych — freie Lehrerverein — straciłoby wtedy tysiące, ba nawet wiele tysięcy członków.

A gdybyście, M. P. dopiero ową broszurę czytali, tóby Wam włosy na głowie dębem stanęły! Człowiek ten, który swoją broszurą robi propagandę dla szkoły bezwyznaniowéj t. j. symultannéj czyli parytetycznéj, przewyższa jeszcze osławionego wiedeńskiego pedagoga *Dittesa*, powiedziałbym nawet ojca nowoczesnych ateuszów milionem marek zapłaconego zaprzańca Chrystusowego, *Renana*.

M. P. Nie myślcie jednak, żeby pisarz owéj broszury ze swemi poglądami sam na sam stał: nie, nie! Tłum tych nauczycieli, którzy się w Stowarzyszeniach wolnomyślnych — freie Lehrervereine — spotykają i tam taką i tą podobną mądrością karmieni bywają, mądrością, którą ta arcypocieszna „Preussische Lehrerztg.“ i jéj legitymiczna córeczka „Posener Lehrerztg.“ wszystkiemi środkami ubóstwianego ludzkiego rozumu tak stanowczo bronią, wszyscy ci, moi Panowie, *są duszą i ciałem wiernymi filarami bezwyznaniowych, a ruiną szkół wyznaniowych.*

Pozwólcie, Szanowni Panowie, że Wam kilka miejsc z téj spotęgowaną głupotą nacechowanéj broszury odczytam. Tak n. p. pisze autor na str. 5:

„Szkoła ma nasamprzód *służyć państwu*. Uważamy to też za rzecz zupełnie naturalną i prostą, boć państwo z zaprowadzeniem przymusu szkólnego na nowo szkołę zrodziło. Przed tym czasem wiodła ona tylko nędzny żywot.

„Służyć ma potem szkoła Kościołowi. Dla czego? Boć przecież Kościół ma być matką szkoły. Posłuchajmy tylko po krótce historyi, historyi kultury. Obecny stan duchowny razem z Kościołem wyszedł z korzenia prastarego czarodziejskiego kapłaństwa: Arcykapłani żydowscy nosili jeszcze odznaki czarodziejskiego kapłaństwa jako znamiona honorowe, a hierarchiczna głowa katolicyzmu (Papież) nosi tytuł najwyższego czarodziejskiego kapłana Rzymu: *„Pontifex Maximus.“* Gdy z czasem czarodziejscy kapłani od reszty gminu się wyróżnili, nastała konieczność szkólnéj tradycyi. Kapłan czarodziéj był zarazem kapłanem, nauczycielem i lekarzem w jednéj osobie, jako też reprezentantem wiedzy powszedniéj, wiary, *teologii* (nauki o Bogu), *demonologii* (nauki o duchach), *teurgii* (sztuki wywoływania i zaklinania duchów); *magii* (sztuki wywierającéj za pomocą środków rzekomo cudownych skutki budzące podziwienie), *medycyny* (nauki o leczeniu), *sympatyi* (współczucia) i *scholastyki* (filozofii usiłującéj udowodnić dogmata kościelne wszelkim badaniom niedostępne).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cholera.

Zaszedł tu wczoraj wypadek choroby, który budził podejrzenie. Chorego odwieziono do lazaretu miejskiego, gdzie się okazało, że niema nic niebezpiecznego.

Baraka choleryczna na Zawadach została już całkiém urządzoną i w potrzebny personał zaopatrzoną.

Na posiedzeniu komisyi sanitarnéj uchwalono, aby tutejsze składy płatów poddano ściśléj rewizy, i w danym razie zamknięto.

„Reichsanz.“ ogłasza, że od 29—31 sierpnia r. b. zaszło 6 wypadków cholery w Niemczech.

Berlin, 1 września. Wczoraj przywieziono do lazaretu dwóch mężczyzn, u których okazały się podejrzane symptomata choleryczne. Takich chorych jest w lazarecie obecnie 10.

Andernach. „Köln. Volksztg.“ donosi, że w Andernach zachorował szkuciarz na podejrzaną chorobę. Jego córka umarła, jak twierdzą, na biegunkę.

Z Torunia telegrafują do „Pos. Ztg.,“ że prezes rejencyjny zakazał przechodzić granicę przez Silno z Rosyi do Prus.

Kalisz, 31 sierpnia. Zachorowało w Kole 25 b. m. 15 osób, 8 um., w gubernii łomżyńskiéj (25—27 sierpnia) zach. 59, a um. 28.

Wiedeń, 1 września. Cholera w Galicyi grozi większém rozszerzaniem się. — W 16 komitatach węgierskich zachorowało w ostatnich dniach 138 osób, a 87 umarło.

Rzym, 30 sierpnia. W tutejszym zakładzie obłąkanych zaszły dwa podejrzane wypadki. — W Neapolu umarły wczoraj 3 osoby, w Cassino zachorowały 3, a umarły 3.

Nantes, 31 sierpnia. Dziś umarły 2 osoby. Zdaje się, że cholera ustaje.

Roterdam, 31 sierpnia. Dziś zach. 2 osoby, a nikt nie umarł. W lazarecie jest 5 osób. W Gorinchen umarła 1 osoba. W Leerdam od wczoraj 9 osób zach., 5 umarło.

Bukareszt, 1 września. Wczoraj zachorowało w Braile 17, w Sulinie 3, w Galaczu 2, w Czarnéjwodzie 1, w Fetesci 1, w Tulczy 2, a umarły 23 osoby.

Towarzystwa i Spółki.

* ***W niedzielę*** dnia 3 września po południu o godzinie 4 odbędzie się na sali p. Knechtla w Buku walne zebranie Kółek włościańskich dawniejszego powiatu bukowskiego.

Na zebraniu tém będzie Patron Kółek p. M. Jackowski. Pożądany liczny udział członków i sprawie Kółek życzliwych.

Z uszanowaniem

Koschmieder,
prezes Kółka włościańskiego
bukowskiego.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek, 1 września.

* **Odznaczenia urzędowe.** Król nadał: profesorowi Gustawowi Eilers, członkowi akademii sztuk w Berlinie, order czerw. orła IV klasy; radzcy krajowemu dr. Weymannowi w Merseburgu, medal ratunkowy na wstędze.

* **Teatr polski w Poznaniu** Jutro w sobotę, dnia 2 września komedya Bałuckiege: „Dom otwarty“ i mazur w 4 pary.

Ceny zniżone.

W niedzielę dramat hr. Wł. Koziebrodzkiego, uwieńczony na konkursie pierwszą naprodą: „Nauczycielka.“

We wtorek komedya Gogola: „Rewizor.“

Ceny zniżone.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek i czwartek od godziny 3 po południu do 6 wieczorem, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 31 sierpnia rano 0,34 m., w południe 0,34 m. Dnia 1 września rano 0,34 m.

* **Otrzymujemy** następujące pismo: „Szanownemu Panu autorowi „o nieboskiéj komedyi i Irydjonie współczesne sądy“, donoszę dla wyjaśnienia liter podpisanych pod artykułem W. A. W. z „Tygodnika literackiego“ numer 10, 4. 6. 1838, że autorem tego artykułu: „Jak ja Nieboską komedyą pojmuję“ jest *Włodzimirz Adolf Wolniewicz* w Dębiczu pod Srodą wówczas zamieszkały.

Z poważaniem
A. Wolniewicz.“

Suchostaw, 27 sierpnia 1893.

* **„Poradnika dla Spółek“**, organu Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie, wyszedł nr. 10 i zawiera: O Zarządach w Spółkach. — Jak się zakłada Spółka zapisana? — Zmiana ustaw I i II. — Część nieurzędowa: Program III Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu. — Kronika. — Cennik druków.

* **Zwracamy uwagę** na anons Magazynu mebli pp. Dankowskiego i Sp., polecając ten interes względom Szanownych Czytelników.

* **Ulica Wrocławska** zostanie od przyszłego poniedziałku na kilka tygodni zamkniętą, bo będą ją kanalizowali.

* **Sprzedaż mleka.** Z dniem dzisiejszym zaczyna obowięzywać w Poznaniu rozporządzenie policyjne, dotyczące sprzedaży świeżego mleka. Kto chce sprzedawać to mleko, musi o tem poprzednio donieść władzy policyjnéj. Naczynia używane do mleka trzeba utrzymywać w czystości. Nie wolno używać do transportu mleka lub do wlewania mleka naczyń blaszanych, koprowych, żelaznych i t. p., z uszkodzonem pocynowaniem albo wylanych emalią, zawierającą części ołowiane. Naczynia, w których mleko jest na składzie, muszą być opatrzone w wieko szczelnie zamykaae Mleko ma stać w lokalach, których się nie używa do spania, a które od mieszkań i innych izb są oddzielone drzwiami. Osoby, chore na cholerę, tyfus, szkarlatynę i t. p., lub osoby stykające się z takiemi choremi osobami, nie mogą trudnić się sprzedażą mleka. Właściciele krów, których mleko jest na sprzedaż przeznaczone, muszą każdego czasu zezwolić departamentowemu weterynarzowi na zrewidowanie krów i obór.

* **Kościan.** Zwyczajne miesięczne zebranie Towarzystwa śpiewaków polskich „Lutnia“ odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 7 września b. r. wieczorem o godzinie 8 w lokalu Towarzystwa. Dla ważności obrad uprasza członków o jak najliczniejsze przybycie

Zarząd.

* **Z Wschowy** piszą do gazet niemieckich, że tamtejszy uczeń balbierski, Roche, nie chce chodzić do przymusowéj szkoły uzupełniającéj. Już poprzednio został skarany 40 m. grzywien lub czterdziestu dniami aresztu, a ponownie skazano go na 10 m. grzywien lub 10 dni aresztu.

* **Gniewkowo**, 30 sierpnia. Dziś w nocy zgorzały dom komorniczy i zabudowania, należące do rzeźnika, p. Kwiatkowskiego. Ledwie z życiem zdołali ujść domownicy przed ogniem.

* **Fałszywe pięciomarkówki** papierowe ukazały się w Berlinie. Są one tak doskonale naśladowane, że nawet w kasach publicznych nie poznali się urzędnicy na tych falsyfikatach.

* **Żale** „Geselligera.“ Dwa majątki w Swieckiém przeszły w ręce polskie: Żuławy i Lipienice. „Geselliger“ nad tém ubolewa, ponieważ te majątki od stu lat były w ręku Niemców. „Bolesny to wypadek dla każdego Niemca — tak wyrzeka „Gesell.“ — patrzeć na to, jak niemiecka kultura i język ustąpić muszą polskości. Przemocą postępuje tu naprzód polonizm.“

* **Przysłanie dragonów** rosyjskich na granicę do Aleksandrowa, którego cel nie był nam znany, wyjaśnia się teraz, gdy się dowiadujemy, że do Kilbarów i Wilkowyszek w okolicy Eydkun tak samo ich przysłano. Zastępują oni zwykłą straż graniczną rosyjską (obwieszczyków), których powołano po raz pierwszy na ćwiczenia wojskowe. A może też pozostawieni będą nad granicą dla wzmocnienia straży i poskromienia przemytnictwa na czas aż do zawarcia traktatu handlowego. Zresztą historya nasza zna nie mało przykładów gromadzenia wojska na granicy pod rozmaitemi pozorami. („Gaz. Tor.“)

* **Kraków**, 30 sierpnia. Ślub hr. Juliusza Tarnowskiego z hrabianką Gabrylą Starzeńską, odbył się dziś o godzinie 11 przed południem w kościele Najśw. Panny Maryi, bogato w tym celu przystrojonym i oświetlonym, wśród ogromnego udziału publiczności. Nowożeńców pobłogosławił ks. kanonik Puszet, poczem podniosłą i piękną do nich zwrócił przemowę. Następnie mszę ślubną odprawił ks. kanonik Zwoliński, proboszcz-jubilat z Dukli. W świetnym orszaku gości weselnych widzieliśmy siostrę i braci urodzéj panny młodej, całą rodzinę hr. Jana Tarnowskiego, ojca pana młodego, rodzinę hr. Zamoyskich, hrabiów Starzeńskich, hr. Tarnowskich, hr. Męcińskich z Dukli, hr. Potockich, ks. Czartoryskich, hr. Mycielskich, hr. Stanisławów Siemieńskich, hr. Krasińskich, Dembowskich, Morawskich, A. Gorayskiego, W. Kozłowskiego, starostę Adama Fedorowicza i wielu innych. Stroje pań były nadzwyczaj okazałe i pełne smaku. W kościele porządek utrzymywała straż ogniowa krakowska. O godzinie 1 najbliżsi krewni panny młodej, hr. Józefowie Męcińscy, podejmowali gości weselnych w salonach Grand hotelu. Wczoraj odbył się dla uczczenia nowożeńców wielki wieczór u hrabstwa Stanisławów Tarnowskich na Szlaku.

* **Kraków.** JE. p. Namiestnik nadał ks. Karolowi Hryniewickiemu, byłemu Biskupowi wileńskiemu i Arcybiskupowi pergeńskiemu *in part. inf.*, obywatelstwo austryackie. Równocześnie udzielił ks. Arcybiskupowi Hryniewickiemu JE. p. minister wyznań i oświaty prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Tuchowie.

* **Z Litwy** piszą: „Wielkie zainteresowanie nie tylko wśród rólników, ale i wśród szerszéj publiczności, wzbudza projekt pana Bochwica, obywatela ziemskiego z powiatu nowogródzkiego, zaprowadzenia czyli raczej zaaklimatyzowania w naszych stronach wielbłądów, jako siły pociągowéj. Pan Bochwic wystąpił w dzienniku, wydawanym przez mińskie Towarzystwo rólnicze, z obszernym referatem, gdzie wykazuje znaczne korzyści, jakie z użycia wielbłądów w zastępstwie koni i wołów otrzymać można. Pan Bochwic dowodzi, iż wielbłąd z łatwością tutejszą zimę wytrzyma, bo przecież w niektórych guberniach wschodnich, więcéj ku północy wysuniętych, jak np. gubernia permska, wielbłądy są powszechnie używane, pomimo, iż zimy bywają tam o wiele ostrzejsze, niż nasze. Wielbłąd podczas zimy przebywa tam podobno pod gołem niebem. Uwzględniając zaś jego siłę i wytrzymałość na trudy, niewybredność w karmie itp., pan B. dochodzi do wniosku, iż zbawieniem dla tutejszych rólników wielbłądy być powinny, bo choć na razie drożéj stósunkowo od koni kosztują, niemniéj jednak sowicie wszelkie koszta następnie opłacają, bo jeden wielbłąd kilka koni lub wołów zastąpić może. Nawet za skórę wielbłąda znaczne pieniądze wziąć można. Aby się przekonać samemu i innych nakłonić do tego w razie powodzenia, pan B. sprowadza trzynaście wielbłądów z gubernii astrachańskiéj od tamecznych Kałmuków. Zwierzęta te są już w drodze i lada dzień zjawią się w naszych okolicach, ku wielkiemu zdumieniu tutejszéj ludności i przerażeniu koni i bydła, do widoku podobnych stworzeń nieprzyzwyczajonych. Widok wielbłąda niejednego zapewne konia spłoszy, a ztąd i wypadków należy oczekiwać. W dodatku p. B. nie uwzględnia wcale, iż przedewszystkiem wielbłąd przywykły jest do klimatu suchego, kontynentalnego, i że z trudnością znosi wilgoć, a po błocie literalnie chodzić nie umie. A nasze wiosny i jesienie obfitują w deszcze, droga błotnista zaś nowiną nie jest. Czy więc wielbłąd okaże się pożytecznym przy podobnych warunkach? Pytanie to rozstrzygnie się zapewne w niedalekiéj przyszłości, tymczasem życzymy p. B. powodzenia w przedsięwzięciu. Najniepraktyczniejsze z pozoru projekta niespodziewanie nieraz okazują się dobre i zastosowanie szersze mają. Próby z wielbłądami czynić też ma i jeden obywatel z gubernii grodzieńskiéj, który równocześnie wpadł na podobny oryginalny pomysł.“

* **Straszne odkrycie** zrobiono w Biskupicach, w pobliżu Waraździyn w Kroacyi. Znaleziono tam bandę ludzi, uprawiającą okaleczanie dzieci, które następnie wysyłane były na żebraninę do wielkich miast, gdzie ich kalectwo budziło współczucie publiczności. Zaaresztowano trzech złoczyńców, a w ich domu znalezione zostały narzędzia do sztucznego wytwarzania kalectw, i pięcioro dzieci od lat ośmiu do dwunastu, cztery dziewczynki i jeden chłopiec. Dwie dziewczynki miały ręce i nogi połamane, jednéj wyłupili zbrodniarze oczy, a czwarta, która znajdowała się w rękach zbrodniarzy dopiero od Wielkiéjnocy, pokryta była otwartemi ranami. Chłopiec, złamany we dwoje, trzymany był przez długi czas między dwiema deskami, stopniowo ścieśnianemi za pomocą zawias, tak, że w końcu już nie mógł wcale się wyprostować i stanąć na nogach.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 2 września św. Stefana kr.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 14. Zachód o godzinie 6 minut 43

Telegram giełdowy.

Berlin, 1 września 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	31	1
Pszenica wyżej.		
na wrzes.-paźdz.	152 50	158 50
na listop.-grudz.	154 50	157 75
Żyto wyżej.		
na wrzes.-paźdz.	132 50	133 50
na listop.-grudz.	135 —	138 —
Oléj rzep słabiej.		
na wrzes.-paźdz.	48 60	48 40
na kwiecień-maj	48 60	49 10
Okowita stalej.		
eksportowa . .	34 80	35 —
na wrzesień . .	33 10	33 30
na wrzes.-paźdz.	33 10	33 30
na paźdz.-listop.	33 10	33 50
na listop.-grudz.	33 20	33 50
na maj	— —	— —
spożywcza . . .	— —	— —
Owies		
na sierpień . .	169 —	155 50
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .		23450
okowity kw. ekp.	0,000	1090.00
„ „ spoż.	0.000	0,00

	30	31
Niem. 3% poż. pań.	85 30	85 30
Consol. 4% . .	107 —	107 —
Consol. 3½% .	99 90	100 —
Pozn. 4% l. zast.	102 60	102 70
Pozn. 3½% l. zas.	96 70	96 70
Pozn. listy rent.	102 90	102 70
Poznań. oblig. .	95 60	95 60
Austr. banknoty	161 85	162 10
Austr. renta srbr.	91 40	9 2—
Ros. banknoty .	211 50	211 60
Ros. listy zastaw.	101 —	101 —
Pols. 5% lis. zas.	65 60	65 75
Pols. likw. lis. zas.	63 20	63 50
Węg. 4% renta kor.	94 30	94 30
Węg. 4% „ kor.	89 90	90 20
Austr. kred. akcye	200 10	201 —
Lombardy . . .	42 —	42 30
Disconto com. .	196 50	170 50

Usposobienie: stale.

Szczecin, 1 września 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	31	1
Pszenica stalej.		
na wrzes.-paźdz.	146 —	147 —
na kwiecień maj	— —	— —
Żyto stalej.		
na wrzes.-paźdz.	125 50	127 —
na kwiecień maj	— —	— —
Oléj rzep. niezm.		
na wrzes.-paźdz.	48 70	48 50
na kwiecień-maj	— —	49 50

	31	1
Okowita stalej.		
w miejscu eksport.	33 50	33 80
na wrzesień . .	32 —	32 30
na wrzes.-paźdz.	32 —	32 30
Petroleum		
w miejscu . . .	8 75	8 75

Składki.

* Dalsze składki na odbudowanie spalonego Kościoła w Kołdrąbiu do rozporządzenia proboszcza nadesłali:

Z Lewic P. Gopalski, Janiszewski, Jakubowski, Brużdziński, Padlewski po 1 mr. Bloch ceglarz 50 fen. Franciszka Guzisk, Franciszka Łuczak, Maryanna Torchała, Klara Woźna, Maryanna Łodyga, Magdalena Łodyga, Marta Piterek po 25 fen. Ks. Ptaszyński proboszcz z Ceradza od siebie i parafian 30 m., P. S. Gertig z Poznania 3 m., P. Suwalski z Janówca 10 m., Ks. Framski proboszcz z Popowa kość. składka z parafii 25 m., Papelbaum z Kłudzina 1 m., Marcel Mandow, Walenty Zdrojewski po 1 m, Małkowski z Lubostronia składkę 5 m., Lenartowski z Sarbinowa 6 m., Stanisław Goździewicz ze Żnina 1 m., Marya Magdalena Ch. z Poznania 30 m., Ks. Wierzbicki prob. z Sulmierzyc składkę od parafian 25 m, Ks. Dziekan E haust składkę z parafii Żernickiej 25,80 m., Ks. Kamiński prob. z Raczkowa od siebie 30 m, od parafian 29,06 m., Ks. G ze Słowikowa 3 m., N. M. z Gniezna 3 m, Ks. Grabski proboszcz z Dembnicy od siebie i parafian 28 m, L. S. 50 m., W. Pani Wanda Brzeska z Mierzwa 30 m., P. Bol. Białk z L. 50 m, R z L. 3 m., Ks. Niedzielski prob. z Rogowa składkę w kościele 36 m. a nadto z Nowojewa Jan Czerwiński 3 m., Wiktorya Kaczmarek 2 m., Helena i Wincenty Kaczmarek po 1 m., Jan Lewandowski i Piotr Zinger po 3 marki. Wojciech Małecki z Czewujewskich hubów 1,50 marek. Pelagia Najka 3 marki. Józef Kanclerz 1 markę. Marcin Krajniak z Żurawienia 3 marki. Franuszek Tschiense 1 m. 50 fen., wszyscy z Rogowa. — Czachralski z Kcyni 75 fen., JW. ksiądz kanonik Dydyński z Kłecka składkę z parafii 107 m., ks. monsign. Kulesza, dziekan z Miłosławia 10 m., P. Jan Stock z Ujścia 30 marek, Antoni Tomnogrodzki z Łopienna 3 m., P. Helena Hedinger z Inowrocławia piękną albę ze skórek, Wiktor Grzybowski 6 m., Melchior Frankowski 5 m., Michalina Kniat 3 m., Mikołaj Przeniczny 3 m, Franciszek Kowalewski 3 m., Andrzéj Kaczmarek 2 m, Jan Lewiński, Wiktorya Stelmaszek po 1 m., Jan Jankowski 3 m., Jan Danelski 1 m., (druga składka) Józef Przeniczny 3 m., Kaźmierz Kowalewski 5 m., Andrzéj Tyranowski 3 m., Tomasz Smaglewski 5 m., Franciszek Janas, kowal 10 m., Karól Bentkowski, włódarz 10 m., Władzia, Marysia, Jadzia, Józia i Ludwika Pomin razem 3 m. z Niedźwiad; Wojciech Pinkowski 3 m, Jan Dziwak 3 m., Krzysztof Chmiel 10 m., Józef Gruntkowski 9 m., Jan Cieśliński 6 m., Wawrzyn Wojtkowiak 3 m., Jan Jasiecki 20 m., Jan Mruczkowski 12 m., Jan Olszak 5 m., Wincenty Synoradzki 10 m., Wojciech Szymański 6 m., Józef Dąorowski 10 m., Wojciech Wawrowski 10 m., robotnicy: Franciszek Zieliński, Józef Kopiński, Franciszek Siwa, Wincenty Siwa, Wincenty Wysocki, Stanisław Krzyżanowski, Antoni Szymański, Mateusz Białecki po 1 marce, Jan Olszak 5 marek, Synoradzka 1 m.

Za te wszystkie ofiary zasyłam serdeczne „Bóg zapłać“, jako też i tym Dobrodziejom, którzy swe dary do Redakcyi wprost nadesłali i proszę pokornie o dalszą pamięć.

Kołdrąb, w sierpniu.

Ks. Zygmunt Sypniewski.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 31 sierpnia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Mielęcki z Król. Polskiego, pani Handtke z Warszawy, Mellerio z Paryża, Simon z Frankfurtu n. M., Gross z Lipska, Schoeler z Krotoszyna.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Krajewski z Skóraczewa, Dankowski, Wolff i Ring z Berlina, Paweł z Greiz, Gruen z Lwówka, Meinhardt z Drezna.

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZIŃSKI W DREZNIE,
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 1 września. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zmiennie.

Okowita: staléj.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 53,10 m., 70-ta 33,50 m., wrzesień 50-ta 53,10, 70-ta 33,50, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m. (Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 53,20 m., 70-ta 33,50 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu
d. 1 września 1893.

	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica . . . . . 100 kilog.	14	20	13	60	13	—
„ nowa	—	—	—	—	—	—
Żyto	12	—	11	70	11	50
Jęczmień	14	—	13	—	12	—
Owies	15	—	14	—	13	50
Groch wrzący	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—	—	—
Rzepik	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	—	—	—	—	—	—

Bydgoszcz, 31 sierpnia 1893.

Pszenica 132—140 mk. najlepsza ponad notowanie.

Żyto według jakości 108—118 mrk.

Jęczmień według jakości 124—130 mrk., dla browarów 131—134.

Owies 158—163 m.

Groch na paszę 135—145 m., wrzący 150—160 m.

Okowita 33,50 m.

Wrocław, 31 sierpnia 1893 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F.	średni naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F.	lekki towar naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F.
Pszenica biała	15	00	14	80	14	50	14	00	13	80	12	80
„ „ nowa . . .	14	60	14	40	14	10	13	80	13	00	12	50
Pszenica żółta	14	90	14	70	14	40	13	90	13	20	12	70
„ „ nowa . . .	14	50	14	30	14	00	13	70	13	00	12	50
Żyto	12	80	12	50	12	30	12	00	11	80	11	50
Jęczmień	15	90	15	50	14	90	14	50	14	10	13	60
Owies	16	80	16	60	15	90	15	70	15	20	14	70
„ nowy	15	40	15	00	14	60	14	10	13	60	13	10
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Szczecin, 31 sierpnia 1893.

Pszenica cicho, za 1000 kilogr. w miejscu 140—146 m., na sierpień 146,0 pł., na listopad-grudz. 150,0 płc.

Żyto staléj, za 1000 kilogr. w miejscu 120,0—124,0 m., na sierpień 125,0 płac., na listopad-grudz. 131,0 płac.

Owies za 1000 kilogr, w miejscu 146—154,0 mrk.

Okowita stale, za 10,000 litr.-pret. w miejscu bez beczki 70-ta 33,5 pł., sierpień 70-ta 32,0 nom., sierpień-wrzesień 32,0 nom.

Magdeburg, 31 sierpnia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% —,—, cuk. ziar. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. —,—. Usposobienie: spok. ff. Rafinada chlebowa —,—, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona refin. z beczką —,—, miel. Melis I z beczką —,—. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 14,52½ płac., 14,65 żądano wrzesień 14,55— płac., 14,60— żąd., październik 14,05— płac., 14,07½ żąd., listopad-grudzień 13,87½ płc., 13,92½ żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —— ctr.

Hamburg, 31 sierpnia. — Okowita stale, za sierpień-wrzesień 22⁷/₈ żąd., wrzesień-październik 22⁷/₈ żąd., październik-listopad 22⁷/₈ żąd., listopad-grudzień 22⁸/₄ żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 78¹/₄, za grudzień 76¹/₂, za marzec 75—, za maj 74—. Usposobienie: zmiennie. Obrót 3000 miechów.

Stan powietrza.

Dnia 31 sierpnia 1893 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	767	Płn.Z.	3	zachm.	16
Aberdeen	762	Płn.Płn.W.	2	pochmurno	11
Chrystiansund . .	759	Płd.Płd Z.	4	deszcz	8
Kopenhaga . . .	752	Płn.	2	pochmurno	11
Sztokholm . . .	750	Płn.	2	zachm.	7
Haparanda . . .	753	Płn.W.	4	zachm.	8
Petersburg . . .	748	Płn.Z.	1	zachm.	6
Moskwa	748	Z.Płn.Z	3	zachm	6
Kork. Quenst. . .	767	Płn.Płn.Z.	3	zachm.	15
Cherbourg . . .	763	Płn.	4	pół. zachm.	16
Helder	760	Płn.Płn.Z.	4	zachm.	15
Sylt	755	Płn.Płn.Z.	4	pół zachm.	12
Hamburg . . .	755	Z.	3	pół zachm.	12
Swinoujście[1]) . . .	752	Z.Płn.Z	3	pół zachm.	12
Nowyport[2]) . . .	751	Płd.Z.	2	zachm.	12
Kłajpejda[3]) . . .	750	Płd.Płd.W.	2	zachm.	11
Paryż	762	Płn.	1	zachm.	12
Monaster	763	Z.Płn.Z.	2	deszcz	14
Karlsruhe . . .	760	Płn.W.	2	pochmurno	16
Wiesbaden . . .	760	Płn.	2	zachm.	15
Monachium . . .	760	Płn.Z.	1	zachm.	14
Kamienica . . .	758	Płd Z.	2	deszcz	11
Berlin[4]). . . .	754	Z.	3	deszcz	13
Wiedeń	758	Z.	2	pochmurno	15
Wrocław	757	Z.Płd.Z	2	zachm.	12
Ile d'Aix	760	Płn.W.	4	bez chmur	15
Nica	755	W.	1	zachm.	18
Tryest	757	W.Płd.W.	1	zachm.	20

[1]) Po południu, nocą deszcz. [2]) Nocą silna rosa. [3]) Po południu krótki deszcz. [4]) Od rana deszcz.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
31. Po połud. 2	746,7	Z. silny.	dosyć pogod.	+16,3
31. Wiecz. 9	747,3	PłdZ. umiark.	pochmurno[1])	+11,4
1. Rano 7	750,3	Z. silny.	pogodnie	+ 7,3

[1]) Przed południem częstokroć i po południu o godzinie 5³/₄ deszcz.

Wysokość opadów w mm. d. 31 sierpnia o godz. 7 rano: 0,7.

Dnia 31 sierpnia maximum ciepła +16,¹/₃ Cel.
„ 31 „ minimum „ + 9,1⁰ „

Dnia 31-go sierpnia 1893 rozstała się z tym światem ś. p.

Antonina z Paszkiewiczów

Rakowska

w 76 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 3-go b. m. o godzinie 6 po południu z kaplicy Sióstr Miłosierdzia u ś-go Józefa przy ulicy Piotra.

W imieniu rodziny
Józef i Aniela Wojciechowscy.

Ś. p.
Emilia z Konssów

Lubecka

kochana i szanowana od wszystkich, opatrzona śś. Sakramentami, zakończyła po tygodniowéj chorobie w 78 roku życia pracowity i bogobojny żywot dnia 31 sierpnia o 4¹/₂ z rana na łonie licznéj rodziny, w ciężkim pogrążonéj smutku.

Eksportacya w niedzielę o godzinie 6-tej wieczorem, nazajutrz pogrzeb o godzinie 10-téj. (3-8)

Hoffmanowie i Lubeccy
w Kwilczu.

KRÓTKI
KATECHIZM
RZYMSKO-KATOLICKI
ułożył
X. Biskup E. Likowski
Sufragan Pozn.
Wydanie piąte.

Cena egzempl. oprawnego 35 fen. z przesyłką 45 fen. Kto zamówi 50 egzempl. lub 100, otrzyma przesyłkę franko. Do 10-ciu egzemplarzy 11-ty w dodatku. ☛ Wysyła **tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości** ☚

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

„Posnania“

Dr. Karchowski & Krysiewicz

Pralnia chemiczna i farbiarnia parowa

w **Poznaniu**, odbiór centralny: **ul. Berlińska 15**

urządzona na wzór znamienitszych tego rodzaju zakładów krajowych i zagranicznych, przyjmuje do czyszczenia chemicznego i farbowania (376)

wszelką garderobę damską i męską,

materye jedwabne, półjedwabne, wełniane, półwełniane i bawełniane, aksamitne i pluszowe, pióra t. d i prosi o łaskawe zlecenia.

Wyższa Szkoła Żeńska
Anny Danysz

przenosi się z dniem 1-go października r. b.

na ulicę św. Marcina 68
(362) **do domu z ogrodem**

przeznaczonego do wyłącznego użytku szkoły i pensyonatu.

Zgłoszenia przyjmują się Plac Piotra 3, I piętro.

Poznań, Wodna ul. Nr. 2. **J. ZEYLAND** Poznań, Wodna ul. Nr. 2.

najstarszy i naiwiększy
skład trumien i artykułów pogrzebowych.

Założony w roku 1844.

Założony w roku 1844.

Trumny z drzewa i metalu w największym wyborze,
Trumny luksusowe i sarkofagowe.
Trumny drewniane i z wstawką cynkową, lub miedzianą.
Trumny drewniane, aksamitem lub suknem pociągane.
Obicia i dekoracye do trumien. — Tablice. —
Korony — bukiety — wieńce.
Świece woskowe. —
Bielizna — poduszki — prześcieradła — materace do trumien.
Kraty i krzyże grobowe — nagrobki.
Skrzynie do trumien z blochów dębowych w ziemię i do grobowców.
Skrzynie drewniane do wysyłki ciał.
Katafalki — całuny — dywany — świeczniki do wypożyczania.
Dekoracye pokoi żałobnych. (351)
Całkowite urządzenia pogrzebów.
Sprowadzanie i wysyłanie ciał w dalsze strony.
Ekspedycya natychmiastowa, wysyłka koleją najbliższym pociągiem.
Sprzedającym z drugiéj ręki odpowiedni rabat.

Kawy

własnego palenia nie glazurowane kunsztownie, w smaku czyste i **wielki wybór surowéj kawy** en gros i en détail, poleca (303)

J. N. LEITGEBER.

Dom Polski
W. Kulerskiego w Copotach
tuż nad morzem (Zoppot Südstr. H. a. b. c. K.)

poleca na sezon kąpielowy, **suche** doborowe mieszkania rozmaitéj wielkości, z pięknemi nowemi oszklonemi werendami, **z pensyą lub też bez pensyi**, po bardzo przystępnych cenach. **Kuchnia wyborna, przez lekarzy krajowych i zagranicznych zalecona, jedyna przyrządzająca potrawy li tylko na świeżem maśle.** Pensya całodzienna począwszy od M. 2,50. Porcya obiadu M. 1,75, w abonamencie M. 1,50. Kto dba o zdrowie wogóle, będzie mieszkał w „Domu Polskim“, a kto szczególnie dba o zdrowy żołądek, będzie tamże jadał.

Na żądanie i w sobotę postne obiady. (1935)

Osiadłem w **Poznaniu** przy **ulicy Wilhelmowskiéj nr. 20. —** Leczę wszystkie, choćby długoletnie i często za nieuleczalne poczytane choroby, bez szkodliwych lekarstw i bez operacyi. Dokładne rozpoznanie choroby obecnéj i prognoza przyszłych z wyrazu twarzy. Udzielam rady od 9—11 przed i od 3—5 po południu. Ubogim bezpłatnie. (375)

A. Krupocki,
praktyczny doradzca i nauczyciel leczenia podług zespolonych praw przyrody.

HERBATĘ CHIŃSKĄ
karawanową
po M. 6, 5, 4¹/₂ i 3 za 1 funt ros.
Prósze herbaciane
po M. 2 i 3 za funt,
Tułskie
samowary
jako i
Towary chińskie i japońskie
poleca w obfitym wyborze (377)

B. Hozakowski
Toruń (Thorn).

Wysyłkę herbaty od 2 funt. począwszy uskuteczniam franko.

Przewielebnemu Duchowieństwu niemniej Szan. Publiczności i W. Państwu miasta **Poznania** jako też i na prowincyi polecam się jako

kuchmistrz

i przyjmuję zamówienia na wszelkie okolicznościowe uroczystości.

W. Mizerski
Ulica Rycerska 36, I. p.

Rekomendacye pierwszorzędchny domów. (389)

Wnioski do towarzystwa w Szwedt o zabezpieczenie od ognia i gradobicia przyjmuje agent tego towarzystwa kupiec

Fr. Kaczorowski
(353) we Wrześni.

Formularze
do wyboru członków Dozoru kościoła i Reprezentacyi parafialnéj
poleca i odwrotną pocztą wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Teraz najwłaściwsza pora.

Jak corocznie tak i teraz polecam się Szanownym Konsumentom tak w Poznaniu jak i w okolicy **specyalnie do odstaw zapotrzebowań zimowych** w wszelkich materyałach opałowych jak:

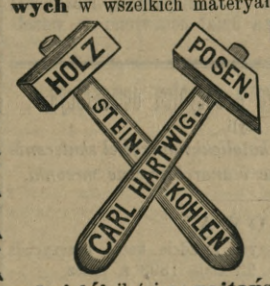

I-ma Górnoszląskie węgle kamienne
Węgle antracytowe
Brykiety
Koks
Sosnowe i dębowe drzewo w kloftach i rąbane

w **każdéj** ilości po **najtańszych** cenach bieżących.

Zwózkę i składanie wykonuje własnemi furmankami i zaufanemi ludźmi,

Karol Hartwig

rok założenia 1858

Ul. Wodna 16. Kantor główny i skład detaliczny. **Poznań** Na Dworcu centr. II. kantor i skład hurt. waga centezymalna.

Teraz najwłaściwsza pora.

Na **jesienną i zimową porę** odebrał i poleca we wielkim wyborze (352)

nowości

w materyach angielskich i francuskich na ubrania i paletoty, oraz **sukna i korty** na rewerendy i płaszcze do podróży

magazyn garderoby męzkiéj
J. & A. WITKOWSKICH
w Poznaniu, Berlińska ul. nr. 1.

Stacya chemiczna doświadczalna
Central. Tow. Gospodarczego na W. Ks. Pozn.
Poznań, plac Piotra 4, I p.

Badania chemiczne i mikroskopijne oraz rada i sąd w sprawach chemii dotyczących. — Pracownia bakteryologiczna.

Kierownik stacyi (1733)
W. Szczerbiński,
sądownie zaprzysiężony chemik.

Przy **Berlińskiéj ulicy 4** jest zaraz do wynajęcia (372)
pokój meblowany
na II. piętrze. Bl. wiad. w zakładzie fotogr. **Rivoli & Sp.** tamże.

Kilka gospodyń
dobrze poleconych. umiejących dobrze gotować, obeznanych z chowem trzody, drobiu, z domowem i podwórzowem gospodarstwem, poszukuje umieszczenia. — O łaskawe oferty uprasza **Zybert**, Poznań, ulica Teatralna nr. 5. (380)

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.